MONITOR

Na Rok Pańſki 1779.

Num: XLIII.

Dnia 29. Maia.

Dalſze uwagi.

ZRażony kſięgami, ktòre obiecuią naukę a rozumu oduczaią; ſpodziewałem ſię znaleść żądz moich naſycenie w dziełach ku ſamey rozrywce napiſanych. Nowy mòy błąd! Głoſy tylko nadęte i ſłowa obrotem ukſztalcone w Kraſomòwcach znalazłem; Jle fałſzywych, albo po-

ſpolitych nie zwyczaynym ſpoſobem wyrażonych myśli w Pòétach? w liczbie niezmierney Romansòw ſtraſzydła natury i ludzi, nie obrazy iſtotę świata i człowieka okazuiące. Namiętności, ktòre te oſtatnie Piſma uſiłuią nam przed oczy poſtawić, oziębłe ſą dla ſerca namiętnościom niepodległego, a podobno oziębleyſze ieſzcze sercu czułemu. Jaka tam odległość tego, co ſię czyta, od tego co ſię czuie! Na oſtatek poutrudzonym i prożnym czytaniu, przyſzły mi na myśl kſięgi nazwane Uczonemi Dziennikami. Dopiero, rzekłem sam w sobie; trzeba mi było od tych zacząć, wielebym i pracy i nudności sobie umnieyſzył. Otworzyłem ieden ze ſtu w Europie co mieſiąc drukowanych dziennik. Czytam pochwały wielkie kſięgi nowo wydaney. Na

ſłowo

ſłowo Dziennika, wyſtarałam ſię oney, lecz za przeczytaniem pierwſzey karty, z rąk mi wypadła. Z ciekawości iednak, bom w ſercu ſzcyrze iuſz wzgardził takiemi pismami, otworzyłem inne Dzienniki, chciałem wiedzieć co też one o owey zachwaloney kſiędze mòwią. Jedne chwaliły, ganiły drugie; ale na nieſzczęście daiąc ſłuſzne przygany, nieſłuſzne pochwały innym pismòm mnie dobrze znaiącym przypiſywały. Poſtrzegłem więc, że nic ſię w Dziennikach nauczyć nie mogę, opròcz tego, że Autòr ich, ieſt przyiacielem, lub nieprzyiacielem tych, o ktòrych piſze. Lecz còż to należy do oświecenia rozumu?

Powiadaią, iż Biblioteka Alexandryiſka miała ten napis na Facyacie: *Skarb lekarſtw Duſzy*; Mnie ſię iednak zdaie, że ten ſkarb

lekarſtw

lekarſtw nie mniey był bogaty, iako naſze Apteki, ktòre na wſzyſtkie choroby ciała lekarſtwa chowaią, a mało ich leczą. Z tym wſzyſtkim muſze przyznać, że w Archiwach lekkomyślności, błędòw i teſknoty, znalazłem kilku Dzieiopisow Filozofòw, kilku Fizykòw umieiących wątpić, kilku Pòétow łączących żywe natury opisania z rozumem, kilku Krasomowcòw, ktòrzy gruntowność dowodòw iednoczą z wymową wyrazòw. Tych wſzakże tak ieſt mała liczba, tak zarzucona gromadą innych iż ſtrach mi wleść między kſiąg zbiory, ktòre porownywam do owych Domòw, co ſą dlaſzalonych lub niedołężnych wyznaczone. Są tam zdrowego rozumu ludzie, co chorych ſtrzegą, lecz nie wyſtarczaią na zalecenie Domu.

Zmordowany teſknotą nad myśla-

myślami innych, chciałam też drugim moich myśli udzielić. Lecz mogę się pochwalić, że ròwną im tesknotą zapłaciłem. Zacząłem od Historyi, i wiedząc, że iey pierwszą zaletą iest szczyrość, bez obłudy niektòre osoby możne opisałem; alić wpadłem w nienawiść i w prześladowaniu ledwiem życia nie stracił. Jedni mnie Autorem niebeśpiecznym osądzili, a drudzy nie rostropnym nazwali. Krytycy ze wszech stron rzucili się na mnie a tak zamiast nikczemny sławy, ktòrey się spodziewałem, odebrałem pośmiewiska i osławianie. Tuszyłem sobie podchlebnie, że Teatra pomszczą się moiey krzywdy. Wyszedłem na scenę, pełen nadziei applauzòw. Wydałem Tragedyą; a tą wzgardzono; napisałem Komedyą, a tę wyśmiano. Nieszczęście kazało mi

powrò-

powròcić do Filozofii, iako kartownikowi, ktòry wſzyſtko ſtraciwſzy w karty, znowu do nich powraca. Filozofia sama ucieczką dla mnie zoſtała. Napisałem z biedy długi i smutny Traktat o obyczaiach, gdzie przynaymniey według moich myśli czyſtą i prawdziwą cnotę opowiadałem; lecz zadano mi, że całą treść dzieła mego na Religii naturalney zasadziłem. Tyſiąc piòr a więcey ieſzcze hałasòw na mnie ſię zaoſtrzyło, i dało mi poznać, że prawda podobna ieſt do dziecięcia, ktòre nie wychodzi na świat, tylko z okrutnemi bolami.

Nauczywſzy ſię tak własnym utrapieniem, iż nie trzeba przed oczy ludzkie ſtawić, ani prawdy Hiſtoryczney, ktòra ich uraża; ani prawdy Filozoficzney, ktòra ich burzy; lecz prawdy oziębłe i

powſze-

powſzechne, które ani potwarzy ani satyrze nie podlegaią: Wydałem ſię na nauki poſpolite; ułożyłem tym guſtem kſięgę; chwalono ią, lecz iey nikt nie czytał. To powodzenie gorſze nad wſzelką niepomyślność do reſzty mi ochotę odebrało.

Jeden tylko rodzay Autorów ſzczęśliwym być mi ſię zdał, to ieſt tych, co kſięgi wypisuią, i przypiſki wymyślaią; pracowicie to wykładaiąc, czego nie rozumieią; wysoce chwaląc w czym nic pochwały nie widzą. Którzy wybladſzy nad ſtarożytnościa, rozumieią ſię być w uczeſtnictwie iey chwały, i ſkromności wſtydzą ſię pochwał ſtarożytności danych.

Poſtanowiwſzy wyleść z Gabinetu nauk, do ſpołeczności ludzkiey, ktoreyem ſię był od dziecinſtwa prawie mego wyrzekł,

tuſzy-

tuſzyłem sobie o pomocach, uciechach i przyiaciołach, lecz nieſtety? Ludzie podobnież, iako i księgi, ze mnie się naśmiewali, i znalazłem żywych gorſzemi, niż umarłych. Na nieſzczęście! iuż nie ieſtem w wieku namiętności, i w omamieniu ucichy nie widzę. To tylko mi zoſtaie, abym był ſpektatorem mey na świecie bytności, nic się do niey nie interesſuiąc bym widział ſmutny bieg dni moich, iakoby dni cudzych. Niewiem poźnomli czyli rychło nazbyt poznał z Medrcem: *iż wſzyſtko ieſt prożność*. Proſze Mci Panie MONITOR, te uwagi moie krotką odpowiedzią obiaśnić, ieśli można ku moiey pocieſze, a ku pożytkowi drugich. Jeſtem z należytym uſzanowaniem.